Nr 57. Kraków, Piątek, 11 marca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi **CODZIENNIE** o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Floriańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Zgon Luegera.

Wiedeń. Burmistrz Dr Karol Lueger zmarł dziś rano o godz. 8 minut 5.

*

W ratuszu wiedeńskim rozgrywała się od paru tyg dni tragedja wielkiej politycznej miary: umierał burmistrz Wiednia i wódz partji chrześcijańsko-społecznej — dr. Karol Lueger. Tysiączne tłumy oblegały dzień i noc monumentalny gmach wiedeńskiego ratusza. Biuletyny szły do cesarza, arcyksiążąt, ministrów. Prasa podawała kolumnowe sprawozdania o przebiegu choroby. Druty telegraficzne roznosiły wieści o postępującej chorobie po całym świecie.

Przed oczyma całego państwa umierał burmistrz wiedeński a zaprawdę żaden z najpotężniejszych monarchów świata nie miał nigdy tylu świadków własnego konania, co Lueger.

Coś musiało być istotnie niezwykłego w tym burmistrzu wiedeńskim, kiedy wiadomości o nadchodzącej nań śmierci potrafią tak do głębi wstrząsnąć dwumiljonowem miastem i tak potężnem echem odbić się w całym państwie. Widocznie chodziło tu nie tylko o samego administratora stolicy państwa, ale o człowieka, który miał rząd dusz ludzkich w swem ręku.

Tak! Dr Karol Lueger był od szeregu lat niepodzielnym panem Wiednia a od trzech blisko lat prawie — że — panem państwa. Jest tylko jeden dziś człowiek w państwie, którego popularność we Wiedniu może iść w zawody z popularnością dr Luegera. Tym człowiekiem jest cesarz Franciszek Józef. Pozatem nikt! Ale przecież nawet w najkrytyczniejszych chwilach choroby cesasza nie było takiego popłochu we Wiedniu, jak teraz, kiedy umierał Lueger.

Potęga Luegera starła się raz z potęgą cesarza. Było to w czasie, kiedy cesarz trzykrotnie odmówił zatwierdzenia Luegera na burmistrza Wiednia. Ale żywiołowa siła, stojąca za Luegerem okazała się widocznie silniejszą, niż monarsza potęga, bo ostatecznie Lueger uzyskał zatwierdzenie cesarskie a ówczesny premier hr. Kazimierz Badeni pierwszy się przekonał, jaki decydujący wpływ na losy gabinetów ministerjalnych może mieć nastrój wiedeńskiego mieszczaństwa.

Gmach własnej potęgi budował dr Lueger sam własnemi rękami. Z niczego tworzył na setkach zgromadzeń partję, która decyduje dziś o składzie gabinetów ministerjalnych, której reprezentant jest dziś prezydentem parlamentu, która rządzi Sejmem dolnoaustrjackim, która rządzi we Wiedniu, która rządzi państwem.

Był dzieckiem szczęścia! Natura sama stworzyła go na władcę, obdarzyła go imponującą postawą, pięknością rysów, melodyjnością głosu — natura stworzyła go na trybuna ludu, który tem wszystkiem — i co najważniejsze owem przebajecznem opanowaniem akcentu wiedeńskiego doprowadzał tłumy wiedeńskie do zachwytu, tak że się przed nim w uwielbieniu korzyły.

Tysięczne barki mieszczaństwa wiedeńskiego wzniosły go na najwyższe szczyty polityczne i jako politykowi dały mu w ręce władzę, jakiej chyba już nikt w jego partji mieć nie będzie. Władzę tę stosował Lueger bezwzględnie — z przeciwnikiem nie znał pardonu. Socjaliści wiedeńscy znają tę żelazną, bezwzględną rękę, która brutalnie tępiła wszelkie objawy socjalizmu tam, gdzie tylko władzą swą sięgnąć mogła.

Osiągnąwszy z pierwszymi powszechnymi wyborami szczyt potęgi i skleiwszy najsilniejszą potęgę w parlamencie, trzymał się już zdala od polityki. Niedomagał coraz bardziej na zdrowiu. W parlamencie pokazywał się rzadko i tylko w ważnych chwilach. W nowym parlamencie zabierał głos parę razy, ale to były szczątki tego, czem dawniej imponował.

Partję swą liczącą 97 posłów trzymał w kupie mocną ręką, bo z biegiem czasu zaczęły się pojawiać próby rozbicia. I to było jego największą troską przedśmiertną: aby „jego ludzie“ zostali w kupie. Taki to testament zostawił swemu następcy: Weisskirchnerowi czy Gessmanowi, z których żaden ani talentem ani popularnością jemu nie dorósł.

Stąd też ostatniemi chwilami Luegera interesował się nie tylko Wiedeń, którego był dzieckiem, ulubieńcem i wodzem ale i państwo całe, bo stoi przed możliwością, że po jego śmierci może nie utrzymać się ten sam układ sił w parlamencie, co dziś.

Pierwszy z „gasicieli ducha“.

Jak było do przewidzenia, konserwa galicyjska stanęła okoniem przeciwko manifestacyjnemu święceniu rocznicy grunwaldzkiej. Po kilku artykułach ugodowego „Słowa“, z którymi natychmiast rozprawiliśmy się, po rzucanych tu i ówdzie zakulisowych przestrogach, po prywatnych listach do komitetu jubileuszowego — padły wreszcie publicznie słowa, których celem było zimną wodą zlać cały zapał społeczeństwa polskiego.

Już na pierwszem posiedzeniu pełnego Komitetu leżały na stole prezydjalnym tajemnicze listy i telegramy od hr. Mycielskiego i prof. Morawskiego o tendencji, której kierunek nikomu nie był tajnym — ale w każdym razie treści tych oświadczeń jeszcze nie opublikowano, czekając na dyskusję programową przy współudziale posłów.

W międzyczasie ekscelencja Wodzicki sprosił niektórych członków Komitetu na konwentykiel do siebie i tam usiłował nakręcić ich na swój strachajłowski sposób święcenia rocznicy Grunwaldu nabożeństwami tylko żałobnemi. We własnym domu spotkał się z bardzo grzeczną wprawdzie, ale stanowczą odprawą, która go jednak

---

A. SŁOWIŃSKI. 4

Wrony.

(Dokończenie.)

— Pono dziurę gdzieś tu mo, i młode.

— Od łąki jedną, między kamieniami przy urwisku drugą. W niedziele bedą wykurzać.

— Wartałoby przyść.

— Kiej ci znowu kołysać kożą.

Jędrka ubodło przymówką, więc się odciął:

— Ziemnioków nie skrobie, jak ty.

Przypomnienie kołysania przyspieszyło mu kroków.

Szedł sporo, że Pietrek zdoleć mu nie mógł.

— Pilno ci straśnie... Teraz nie ucieknę, jak jesce som.

Wspinali się w górę, aże Pietrek rzekł.

— Niedaleko. Ze dwajścia kroków. Tam.

Po chwili byli już na miejscu.

Opatrzyli drzewo, skąd leść na niego, potem Jędrek zdjął bluzkę i zaczął się wspinać. Dosyć mu to zgrabnie szło. — Abo mu to pierwszyzna...

Ile on to zebrał gniazd...

Pietrek przypatrywał się i dorzucał.

— Chyć się gałęzi, co nad głową... to suchy konor...

Gdy już Jędrek był w połowie drzewa, wrony domyśliwszy się, jak wielkie ich potomstwu grozi niebezpieczeństwo, zaczęły głośno krakać i krążyć nad głową chłopca. Im wyżej wznosił się, tem wrony nacierały zajadlej na niego, tak, że krążyły tuż nad głową. Pietrek zachęcał go, by się nie bał, bo już niedaleko gniazdo.

Wreszcie dosięgnąwszy gniazda, wybrał młode, schował do zanadrza i zaczął złazić.

Wrony teraz z wielkiem krakaniem, rzuciły się na chłopca i poczęły go dziobać po rękach i głowie.

— Złaź chyżo! — krzyknął Pietrek.

— Straśnie biją — odpowiedział spuszczając się Jędrek — a i te w zanodrzu dropią scypią i wydzierają się.

Młode posłyszawszy krzyki starych zaczęły się dostawać. Jędrek, obawiając się, by mu nie uciekły, jak mógł, to je wpychał, gdy wystawiła która głowę. Stare coraz natarczywiej zaczęły dziobać, a młode dostawać się z ukrycia.

Podczas tego, chcąc się zasłonić ręką od uderzenia, wylazła mu młodo i omało nie wypadła, więc zapomniawszy, że drugą trzyma się gałęzi, chciał ją czemprędzej wepchnąć wtem... rym... jak długi leży na ziemi.

Pomógł mu Pietrek wstać.

— Aleś rymnął!

— Z tak wysoka.

Nic nie odpowiedział, tylko zły na niego, myśląc sobie, że całą przyczyną złego jest Pietrek, zaczął wyrzucać młode wronięta.

— Wej se wszystko. Takem się potłuk. Pon Jezus mie skoroł, zem nie usłuchoł.

Chwycił bluzkę i poszedł. Ani się nie oglądnął na Pietrka, który rozlatujące wronięta zbierał.

Jak tylko mógł najprędzej, choć go pobolewało w nodze i w boku, pędził do domu, myśląc, żeby, zaczem się dziecko zbudzi, przybiedz.

Już blizko... jeszcze przez ten lasek... i już. Z bijącem sercem przychodzi do sadu, potem na próg. Dziecko płacze. No, jak matka nie wróciła, wszystko dobrze. Wchodzi do sieni a potem do izby.

Matka stała i trzymała dziecko, które miało pokrwawioną całą gębę... Gdy ujrzała Jędrka, aż ją podrzuciło. Chwyciła go jedną ręką a tak mocno, że się nie mógł wyrwać, położyła dziecko na łóżku, złapała kij i... nuże po plecach, po nogach, po głowie... gdzie padło.

— A takeś siedział?!! Omało się nie zabiło, wyleciało z kołyski!! A hyclu!! A nie dobrego!! A ladacyno!!!

— Oj, te wrony!... pomyślał se Jędrek — nie jednego już zgubiły.

---

nie odwiodła od zamiaru oponowania obchodowi. Skorzystał tedy z pisemnego zaproszenia do współudziału w pracach Komitetu i odpisał na nie listem otwartym, wydrukowanym w „Czasie“.

Mamy tedy pierwsze oświadczenie konserwatywnej naszej „straży pożarnej“ — oświadczenie publiczne i wyraźne — po tajemniczych listach dwu profesorów i po wykręcaniach się ekscelencji ze Szlaku złym stanem zdrowia.

Hr. Antoni Wodzicki twierdzi w swym liście, że obchód będzie w skutkach swych szkodliwy. Według jego pojęcia: „w tę wielką rocznicę raczej żałobę przywdziać powinniśmy z bólu nad utraconą świetnością, niż szumnie obchodzić dzień, w którym przodkowie nasi krew za ojczyznę przelewali“.

Potem wyskakuje odwieczny straszak, że: „fałszywym krokiem“ braciom naszym szkodę możemy przynieść i podany jest program obchodu, na jaki konserwa łaskawie zezwolić gotowa; nabożeństwa żałobne, wystawa pamiątek (tu jej stylowość bierze szlachtę na sentyment!) i odsłonięcie pomnika Jagiełły (czemu trudno teraz się sprzeciwiać, ale można jeszcze przeszkodzić...) — za to nawet przeciw zlotowi sokolemu głośny „fortencer“ Wodzicki występuje.

Stanowisko nasze wobec tych oznak strachajłowstwa narodowego niejednokrotnie już i dobitnie zaznaczyliśmy — uwalnia to nas tedy od refleksji w tej chwili, jakie list odważnej ekscelencji na myśl nasuwa. Zarejestrować tylko musimy trzy trafne uwagi, jakiemi zaopatrzyły oświadczenie to „Naprzód“, „Wiek Nowy“ i „Kurjer Lwowski“.

...„ekscelencja Wodzicki, który za miljonowe odczepne wydał rządowi pruskiemu na łup olbrzymi szmat ziemi polskiej, Rydzynę“... boi się skutków szkodliwych obchodu!

...Zbyt świeżą jest w pamięci polskiego ogółu niecna frymarka z rządem pruskim w sprawie ordynacji rydzyńskiej, aby ci, którzy w niej uczestniczyli, teraz swoją obecnością „uświetniali“ obchód grunwaldzki“.

...„Na dzień grunwaldzki powinni ci wdziać żałobę, których przodkowie sprawili, że ten wielki dzień grunwaldzki święcić musimy w niewoli. Żałobę wdziać powinno także in gremio całe stronnictwo krakowskie, które 40 lat rządziło krajem i niczego nie nauczyło społeczeństwa o czynach, zakrojonych na miarę grunwaldzką. Inni, bez władzy, bez wpływów i środków czynić to musieli“.

Konkluzja i odpowiedź: „Społeczeństwo polskie obchodzić będzie dzień grunwaldzki świetnie i potężnie, tak, jak na to Grunwald zasłużył. Ale społeczeństwo polskie nie da sobie dyktować formy obchodów narodowych osławionym przez gasicielstwo ducha stańczykom krakowskim“.

Moralność naszej młodzieży.

VII.

Do jakiego stopnia doszła demoralizacja młodzieży świadczy najlepiej ostatni wypadek w Podgórzu, którego sprawca z dumą przechadza się po A-B, otoczony gromadą studentów i coś żywo — przy częstych wybuchach śmiechu — im opowiada. Sprawca ten uważa się za wielkiego bohatera, o którym cały Wielki Kraków rozprawia. Niestety nie jest to odosobniony wypadek, gdyż dzisiaj młodzieniec, który nie przeszedł chorób wenerycznych, jest ofiarą kpin i naśmiewań kolegów, dzisiaj śmiało można powiedzieć 30 prc. młodzieży musi się leczyć a zgnilizna moralna rozszerza się coraz to bardziej.

Przyczyn nie będę przytaczał, gdyż jest ich wiele. Jedną z nich jest otaczanie jakąś tajemnicą życia płciowego i oddzielne wychowywanie dzieci różnych płci. Dawniej, kiedy chłopak siedział w szkole obok dziewczynki, nauczył się już od małego ją szanować i poważać.

Moralizatorzy uważali to za zgubne dla młodzieńca, narobili wiele krzyku i wrzasku i oto dzisiaj odłącza się chłopców od dziewcząt chińskimi murami (jak np. w Akademiji handlowej oddzielono „Dwuklasową szkołę żeńską“ kilkoma deskami, albo w Czytelni Bibljoteki uniwersyteckiej, słuchaczki mają osobny kącik) i dochodzi się do wprost przeciwnych rezultatów.

VIII.

W sprawie młodzieży zabierali głos już i ojcowie i sama młodzież, pozwólcie jeszcze przemówić matce, która, zdaje mi się, jest najkompetentniejszą do tego, w jej to bowiem ręce oddane jest przeważnie wychowanie dziatek, na umoralnienie których wpływać powinna od najmłodszych lat i usuwać z przed ich oczu wszystko, coby biel ich młodych dusz splamić mogło. Francuskie przysłowie mówi: *il faut prêcher d'exemple*, czyli nauczaj przykładem — i to uważam za główną zasadę wychowania. Nie pomogą długie kazania o moralności, nie pomogą nawet kary, jeżeli chłopczyk lub dziewczynka uchwycą ojca flirtującego, np. z pokojówką lub matkę z obcym mężczyzną, a na tem się oni nieledwo od najwcześniejszej młodości poznają. Są to małpki rade powtarzać to, co widzą u starszych, niechże więc widzą samo dobro i piękno.

Chcąc naprawić dzieci nasze, zacznijmy poprawę od samych siebie, będzie to wprawdzie ofiara z naszych upodobań, nawyknień, nieraz nawet i namiętności, ale czyż jakakolwiek ofiara może być zbyt ciężką dla ojca lub matki, aby tylko zapewnić szczęście swym dzieciom, które daje spokojne sumienie ugruntowane na prawdziwej moralności. Nie mogę uwierzyć temu, aby w rodzinie, gdzie ojciec i matka prowadzą życie moralne, mogły się znaleźć dzieci wyrodne, niemoralne, wszakże polskie przysłowie mówi: „niedaleko jabłko od jabłoni pada“. Zdarza się wprawdzie, że dzieci nasze wychowywane jak najstaranniej, popadną w złe towarzystwo, ale rzadko się zdarza, aby uczucie etyczne, które już się w ich sercach zakorzeniło, nie obudziło w nich wstrętu i nie powstrzymało ich od zgubnych kroków.

W poprzednich rozprawach była postawiona kwestja, czy należy młodzież uświadamiać? Jestem zdania, że nie, bo i na cóż rozbudzać niepotrzebne myśli, dawać pokarm wyobraźni w tym kierunku, wszak na czas będzie, gdy w szkole uczać się historji naturalnej, dowiedzą się w poważny sposób o prawie dziedziczności a więc nie tylko bym nie uświadamiała, ale nawet surowobym wzbroniła w pismach publicznych wszelkich wiadomości erotycznych, pisanych w drastycznych wyrazach, podniecających ciekawość i działających szkodliwie na wyobraźnię.

Drugim warunkiem moralnego wychowania jest również chronienie dzieci od bezczynności. Próżniactwo, to matka wszystkich występków i od tego dzieci nasze najusilniej strzedz potrzeba. Nie mówię, żeby zawsze naukami lub ręczną pracą były zajęte, mogą to być i zabawy a przedewszystkiem sporty na przemian z poważniejszemi zajęciami, ale zawsze trzeba, żeby dzieci stale czemś się zajmowały a przez to, nie zostawi się im czasu do próżnych marzeń, rozbudzających wyobraźnię i podniecających namiętności.

Takie uwagi nastręczyło mi wychowanie domowe, reszta należy do szkoły. Ta powinna obudzić w młodzieży ideały, wskazać na świetne wzory naszej przeszłości i na obowiązki, jakie młodych czekają.

E. L.

Szanownych Czytelników naszych prosimy o zasilanie „**Gazety Powszechnej**“ wiadomościami z Ich okolic, które pragnęliby za pośrednictwem dziennika naszego rozszerzyć. Tajemnicy autorskiej dochowujemy bezwzględnie. Pożądane są nowinki o jakich niezwykłych wypadkach śmierci, o katastrofach i t. p. — także sprawozdania z wieców, z odczytów, wieczorków — doniesienia o śmierci wybitnych ludzi, wogóle to wszystko, co się do gazety podaje. Prosimy tylko, aby to opisać dokładnie a krótko i czytelnie, atramentem, po jednej stronie papieru.

Owoce intrygi wszechpolskiej.

Nowy Sącz, 8. marca 1910.

Dnia 7. bm. odbyło się pożegnalne posiedzenie rozwiązanej Rady powiatowej, na którem poseł Potoczek jako wicemarszałek powiatu napiętnował nielojalne postępowanie reprezentantów miasta, pogrążonych nie wiadomo w czem bardziej: w klasowej skrajności, czy skostnieniu biurokratycznem. Równocześnie wyraził radość z powodu wyboru na komisarza rządowego znanego z zacności p. Wittiga, który jako rolnik z większego obszaru dóbr bóle chłopa zrozumie i życzliwie będzie je traktował.

Namiestnictwo powołało do Rady przybocznej wśród innych i kilku ludowców, oddało tedy naszemu stronnictwu sprawiedliwość, uznając szczerą i rzetelną pracę dla dobra powiatu.

Endecja zwęszy w tem prawdopodobnie pakt jakiś z Bobrzyńskim, lub, jak to uczyniło „Słowo polskie“ z 5. sierpnia z. r., wpływy p. Stapińskiego.

Nie od rzeczy więc będzie spojrzeć retrospektywnie w nasze zdobycze.

Nie zapominajmy, że na czele powiatu stał chłop — p. Potoczek.

1. On wprowadził porządek w urzędowanie i usunął szlendrjan, jaki przedtem niektórzy uprawiali.

2. Wśród tylu i tak ciężkich walk z miejską biurokracją potrafił przeprowadzić uchwalenie budżetu.

3. Przeprowadził kurs dla pisarzy wiejskich.

Endekom tego mało. Oni prawią o nielegalnościach posiedzeń. Ciekawe doprawdy, że nie widzą lub widzieć nie chcą destrukcyjnego działania miejskiej czwórki, którą tak namiętnie przedtem w mieście zwalczali. Czyżby może w tem był jakiś pakt? Ej panowie wszechpolaki, to zbyt podejrzane, że Rada powiatowa rozwiązaną została nie przez jakąś urojoną nielegalność, lecz przez obstrukcję, jaką stale prowadziły resztki z dawnych niefortunnych rządców powiatem; zbyt to dobrze wiecie. My zaś wiemy, że gdyby na czele powiatu stał endek jaki, nie zaś nasz poczciwy chłop ludowiec, inaczej bylibyście śpiewali. U was i lodziarki krakowskie są dobrodziejstwem kraju. Ale znają się na farbowanych lisach.

Kasper Teka.

Wybór posła Ruebenbauera wicedyrektorem pow. Kasy oszczędności.

Bochnia, 8 marca 1910.

W sobotę dnia 5 b. m. odbyło się w Bochni posiedzenie wielkiego Wydziału powiatowej Kasy oszczędności, na którem zatwierdzono rachunki w 1908 r., rozdział zysku i preliminarz wydatków administracyjnych.

Uchwalono również z funduszów Kasy oszczęd. i funduszów Rady powiatowej złożyć kwotę 3000 K, na fundację stypendyjną „imienia Leona Strumiłły“, zmarłego przed paroma tygodniami, b. długoletniego inżyniera Rady powiatowej i kasjera pow. Kasy oszczędności, a to w uznaniu jego długoletniej pracy dla powiatu i zasług, jakie położył dla obrony Ojczyzny 1863 r. Procent od tej kwoty ma być użyty na 1 stypendyum, dla ubogich uczniów z powiatu bocheńskiego pochodzących. Uzbierano między obecnymi kwotę 320 K, na pomnik wystawić się mający na bocheńskim cmentarzu.

Wreszcie przystąpiono do wylosu 2 członków dyrekcji, których w zarządzie Kasy od roku brakowało (obecnie zasiada jeden włościanin). Prawie jednomyślnie wybrano zastępcą dyrektora ogólnie szanowanego i lubianego posła do Rady państwa i wice-marszałka bocheńskiego p. Adama Ruebenbauera, już przed paru laty w zarządzie Kasy zasiadającego. Drugim członkiem wybrano p. Jana Wykowskiego dzierżawcę z Łężkowic, wielkiego przyjaciela włościaństwa. Wybór p. Adama Ruebenbauer prezesem dyrekcji jest tylko kwestją formy kilku dni. Wogóle wybór ten był bardzo szczęśliwy i trafny i wywołał powszechne zadowolenie i uznanie. Poseł Adam Ruebenbauer bez mała lat 20 związany tu jest z ziemią bocheńską, przez swoje koligacje i przez udział jego w życiu publicznem. Zna dokładnie stosunki włościaństwa powiatu, zna potrzeby administracji powiatu jako wice-marszałek. Cała klientela powiatowego zakładu, to włościanie, w tym to zakładzie znajdą swego reprezentanta i swego orędownika w sprawach ekonomicznych, który też nigdy od tych obowiązków się nie u-

chylał a taktem, wyrozumiałością i pracą zyskał sobie tak w powiecie jako też i w mieście, gdzie jest członkiem Rady, należne uznanie i sympatję.

Wybór ten o tyle jeszcze radośniej przyjąć należy, że obejmuje zwierzchnictwo po człowieku pseudo-Polaku, który jako Niemiec wokoło szerzył germanizm.

Bolesne było słuchać na własnej ziemi, w polskiej instytucji mowy niemieckiej. Pan ten w samą porę, bo przed obchodem grunwaldzkim, ustąpił.

W osobie p. Adama Ruebenbauera, jako prezesa dyrekcji witać należy nową erę i zapowiedź dalszego rozwoju kasy, bo znany jest z tego, że nie będzie szczędził ni pracy, ni ofiar, aby przynieść prawdziwe korzyści tak administracji powiatu jako też jego obywatelstwu. Życzymy więc p. posłowi i wicemarszałkowi w tej nowej ekonomicznej pracy „Szczęść Boże".

Dnia 6 b. m., z okazji wyboru nowego prezesa, zebrali się wszyscy urzędnicy zakładu i przez usta swego naczelnika biur i dyrektora p. Adolara Ossolińskiego, składali p. Adamowi Ruebenbauerowi gratulacje i wyrazili radość z powodu Jego wyboru, zapewniając, że intenzywną pracą około dobra rozwoju zakładu, przy jego światłem kierownictwie, można będzie najlepsze rezultaty osiągnąć. Nowo wybrany prezes dyrekcyi, w wymownych serdecznych słowach, owianych całą życzliwością dla obecnych — oświadczył się z całą gorliwością dla dobra powiatu nadal służyć.

jemnej pomocy odbyła onegdaj doroczne Walne Zgromadzenie, w którem członkowie wzięli bardzo liczny udział. Obrady rozpoczął stosownem przemówieniem prezes Towarzystwa p. Stankiewicz, który naszkicował w ogólnych zarysach trzynastoletnią działalność tej czysto humanitarnej instytucji — założonej w trosce o los licznej rzeszy służby, zmuszonej niejednokrotnie z twardą borykać się dolą. Mrówcza i niestrudzona praca Zarządu i ludzi szczerze oddanych Towarzystwu, nie poszła na marne, lecz wydała bardzo obfite plony. Wymownym tego dowodem było sprawozdanie, które na onegdajszem Zgromadzeniu przedstawił imieniem Wydziału sekretarz p. Michał Szkaradek. Równie jak w latach poprzednich, tak i w roku ostatnim nie szczędził Wydział usilnych zabiegów, byle tylko Stowarzyszeniu zapewnić silne podstawy materjalne i członkom w miarę potrzeby i możności przychodzić z wydatną pomocą. Oprócz innych przedsiębiorstw na cele Towarzystwa, Komitet z łona Tow. wybrany, urządził w lutym b. r. bal w sali Strzeleckiej, który powiódł się pod każdym względem znakomicie i przyniósł 1101 kor. 40 hal. czystego dochodu. Dochód ten przeznaczono w myśl postanowień statutu na zaopatrzenie wdów i sierot po zmarłych członkach.

Sprawozdanie kasowe, przedłożone przez energicznego skarbnika p. W. Kowalskiego, przedstawia się wcale pomyślnie i rokuje dalszy rozkwit Towarzystwa. Na wniosek p. Skupieńskiego, prezesa Komisji kontrolującej uchwalono podziękowanie Wydziałowi za jego usilną i mozolną pracę, podjętą dla dobra Stowarzyszenia.

Prezesem wybrany został ponownie p. Stankiewicz, wiceprezesem p. Poznański, sekretarzem p. M. Szkaradek, skarbnikiem p. Kowalski. Do Komisji kontrolującej weszli pp.: Józef Kot i Jakób Józefik. Uchwaleniem szeregu wniosków, dotyczących rozwoju Towarzystwa, zakończono parogodzinne obrady.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

O pomnik Tadeusza Kościuszki w Krakowie.

We środę w południe udała się deputacja Komitetu budowy pomnika Tadeusza Kościuszki, złożona z prezesa komitetu p. Włodzimierza Tetmajera, sekretarza prof. Marcina Gołąba i kierownika art. budowy inżyniera Jana Swierzyńskiego do prezydenta dra Lea. Deputację przedstawił prezydentowi radca m. red. Konopiński.

P. Tetmajer odwołując się na istniejącą już uchwałę Rady miasta co do miejsca pod pomnik (w Rynku głównym), prosił imieniem komitetu prezydenta o rychłe przedłożenie tej sprawy na posiedzenie Rady do ostatecznego jej załatwienia. Prezydent zażądał od komitetu przedłożenia do niedzieli wykończonego projektu postumentu pomnikowego i przyrzekł przedłożyć go Radzie w przyszłym tygodniu. Prezydent wyraził nadzieję, że może uda się jeszcze do lipca doprowadzić dzieło do skutku, a tak mielibyśmy podczas uroczystości grunwaldzkiej odsłonięcie dwóch pomników: Jagiełły i Kościuszki.

W Radzie miejskiej pojawił się projekt wyznaczenia miejsca pod pomnik na Błoniach. Projekt ten ma zwolenników także w Komitecie budowy pomnika. Wobec tego komitet projektuje obecnie wyższy nieco postument pod pomnik, gdyby miał stanąć na Błoniach i utrzymanie tego postumentu w stylu nieco odmiennym od pierwotnego architektonicznego. Postument byłby naśladownictwem fantastycznie rzuconych głazów, na których wznosiłaby się konna postać Naczelnika, dzieło ś. p. Marconiego, wykończone przez p. Popiela.

Cały pomnik miałby wraz z postumentem przeszło 15 metrów wysokości, co równa się wysokości wielkiej, dwupiętrowej kamienicy i byłby wyższym znacznie od pomnika Mickiewicza i od ustawić się mającego pomnika Wł. Jagiełły, daru Ignacego Paderewskiego. Niema więc obawy, aby pomnik zginął w przestrzeniach Błoń i na oddalonem tle Kopca. — P. Świerzyński przedstawił prezydentowi szkic projektu postumentu z bocznemi ozdobami.

Komitet ma niepłonną nadzieję, że fundusze na postument (około 30 tysięcy koron) zbiorą się w drodze publicznych składek, zbieranych już obecnie przez włościan, gdy zdecydowany będzie wybór miejsca i gdy roboty pod jego fundamenta się rozpoczną.

W tej sprawie zbiera się pełny Komitet budowy pomnika dnia 11 marca w piątek o godzinie 5 wieczorem w Banku galicyjskim, I p.

Grunwaldzki zlot sokoli.

Przygotowania do zlotu zwołanego na 16 lipca postępują w bardzo szybkiem tempie naprzód. Ćwiczenia wszystkie już są przygotowane. Zarząd Związku sokolego roześle w ciągu bieżącego miesiąca warunki zawodów ze szczegółowemi objaśnieniami. Zawodnicy mają się zaopatrzyć w świadectwa lekarskie, o które we własnem gnieździe postarać się należy. Z innych przygotowań należy nadmienić, że miejsce na boisko na krakowskich błoniach już wytyczone. Starczy tam miejsca więcej, niż na trzy tysiące pięćset sokołów. Afisz kolorowany już jest na ukończeniu w Krakowie; piękne korespondentki i gustowne nalepki iluminacyjne przygotowują się we Lwowie. Przewodnictwo Związku sokolego rozesłało zaproszenia do bratnich organizacji sokolich. Spodziewany jest przyjazd licznych gości, aczkolwiek słowiańscy sokoli będą mieli przeszkody z powodu własnych uroczystości, które równocześnie odbywać się będą w Cylei i Sofji. Dotychczas zapowiedzieli swój przyjazd do Krakowa tylko sokoli polscy z Ameryki. Przyjeżdża zastęp sześciu sokołów i dwóch reprezentantów Związku narodowego.

Służba katolicka,

zszeregowana we własnem Towarzystwie Wza-

Z sali koncertowej.

Drugi koncert Ysaye'a

postawić można było wyżej jeszcze od pierwszego, tak co do programu, w którym figurowali Beethoven, Händel i Mendelsohn, jak i co do usposobienia znakomitego artysty, należącego do tych fenomenów sztuki odtwórczej, których wrażenia nie jest w stanie nawet popsuć cała złośliwość urządzeń i systemu słuchania koncertowej sali. Ma on swój zgoła odrębny sposób pojmowania klasyków, być może, iż nie raz całkiem różny od uświęconego tradycją, w każdym razie jednak niedościgniony. Kraków z pewnością nie słyszał jeszcze tak zagranego koncertu Mendelsohna, którego ramy rozpierać zdaje się chwilami potężna indywidualność artysty, nadając mu olbrzymie jakieś kontury, równoczesny niezwykły liryzm i uczuciowość, gdy rozśpiewają się skrzypce Ysaye'a w adagiu prześlicznej sonaty Händla nie da się porównać z żadnym innym, ani określić inaczej jak wyrazami entuzjazmu i

Nie zabijaj!...

(Z francuskiego.)

Ktoś w towarzystwie wspomniał o zaszłym wypadku: jakiś człowiek, widząc straszne cierpienia swej chorej żony, a wierząc, iż jest nieuleczalną, zabił ją, aby ją wyzwolić.

Dyskusja toczyła się na ten temat. Szmer głosów napełniał salonik. W krótkich chwilach ciszy słyszano krople deszczu zimowego, uderzającego o szyby. Zebranie składało się ze samych mężczyzn. Gdy wszystkie sądy były już wypowiedziane, stanęła ostateczna konkluzja:

— Dobrze zrobił.

Kilkakrotnie to powtórzono. Franciszek Rudel, który dotychczas drzemał prawie we fotelu, ożywił się i rzekł:

— Źle zrobił. Prawo zabijania posiada tylko ten, kto znajduje się w konieczności samoobrony. Po za tem nigdy nie wolno zabijać.

I powtórzył, robiąc ręką ruch energiczny: przenigdy!

Milczenie, jakie powstało dokoła niego, było niejako znakiem zapytania, zaczął więc mówić:

— Zapewne może się wydawać słusznem, ażeby ktoś zabił istotę ukochaną, chcąc ją uwolnić od cierpień. I właśnie dla tego, iż paradoks ten jest tak pociągający, muszę go zwalczać. Aby to uczynić, sięgnę — jakkolwiek z ogromną przykrością — do smutnej pomroki mych własnych wspomnień, aby wam dać przykład.

Przez chwilę słuchał cichej mowy swej pamięci. Potem usunąwszy swe ręce, któremi zasłaniał sobie twarz rzekł:

— Było to w roku 1885. Mieszkałem w Wersalu. Byłem bardzo młodym, zaledwie ukończyłem szkoły i rozpocząłem karjerę inżyniera-chemika w pewnej fabryce. Byłem już żonatym i miałem troje dzieci. Jeżeli chcecie wyobrazić sobie ten moment mego życia, musicie myśleć o człowieku klasycznie szczęśliwym: towarzyszka miła i piękna, dwaj chłopcy, Paweł i Jerzy i córeczka Zuzia, wszyscy zdrowi i weseli, własny domek, ogródek pełny róż, duży pies bernardyński, biały z brunatnymi plamami, praca inteligentna, nadzieja powodzenia, miłość... radość życia...

Na końcach palców wyliczał niejako wszystkie te rzeczy minione.

— Pewnego dnia ku naszemu zmartwieniu znikł nasz pies. Nie było go przez trzy lub cztery dni. Nigdy mu się to przedtem nie zdarzało. Uważałem go za straconego. Piątego dnia była niedziela. Czytałem rano dziennik w pokoju jadalnym w parterze. Dzieci bawiły się na terasie. Nagle Pawełek zawołał:

— Ojcze, ojcze, oto jest pies!

Pełno było okrzyków i śmiechów radosnych. Słyszałem jak dwoje dzieci biegło szybko ku furtce, skrzypnęły zawiasy. Józia rzekła:

— Ach, jaki brudny!

Wstałem; gdy zbliżyłem się do progu, nagle radosne krzyki zamieniły się w trwogę. Rzuciłem się ku nim i obaczyłem straszną scenę. Turek był zmieniony, obłocony, gębę miał zapienioną, kąsał na prawo i na lewo. Pawełka wywrócił na ziemię. Jerzy starał się obronić siostrzyczkę. Uchwyciłem żelazny stół ogrodowy i z siłą nagle zdwojoną połamałem jednym zamachem żebra wściekłej bestji.

Rudel zapatrzony w dal, jak gdyby oglądał jeszcze tę scenę. Po chwili mówił dalej:

— W owym czasie nie znano jeszcze środka przeciw wściekliźnie. Wszystkie troje dzieci były pokąsane. Najstarsza, Zuzia, umarła trzydziestego piątego dnia. Po wstrząśnieniu, spowodowanem katastrofą, po mękach ubiegłych tygodni, po boleści spowodowanej tą śmiercią, rozpoczęły się na nowo niepokoje, trwogi i boleści. Obserwowaliśmy Jerzego i Pawła z nerwową troskliwością, wołając co chwilę lekarza mego przyjaciela. Przybiegał, badał:

— Nie, nie!

Przeszedł tydzień. Potem Jerzy posmutniał. Poznałem straszne symptomy jeszcze przed przybyciem lekarza. Na twarzy przyjaciela wyczytałem natychmiast wyrok. (Dok. nast.).

podziwu, któremi do syta rozbrzmiewała wczoraj sala. W sonacie Händla zasłużenie całkiem dzielił oklaski z ojcem p. Gabryel Ysaye, bardzo pięknie prowadzący swój drugi głos, tonem stałym i ciepłym.

Towarzyszący obydwu artystom pan Teofil Ysaye więcej zwraca uwagi doskonałym akompanjamentem, niż grą solową, która poza biegłością techniczną nie odznacza się wybitniejszemi zaletami. *d. i.*

Z miasta.

Powietrze w marcu. Zwolennicy teorji Falba przepowiadają na marzec bardzo niestałe i wprost brzydkie powietrze, z przymrozkami, trwającymi do połowy miesiąca. Dzień 10 marca ma być dniem krytycznym pierwszego rzędu. Od 13 do 19 marca będziemy mieli ostre powietrze z częstymi deszczami i opadami śnieżnymi. Następnie aż do Wielkiejnocy mamy mieć powietrze zmienne, częste i silne wiatry oraz śniegi, które atoli długo się nie ostoją. Święta wielkanocne i dni poświąteczne odznaczać się mają nieprzyjemnem powietrzem, częstymi opadami i silną mglą.

Stuletni kalendarz prorokuje krótko: od 10 do 21 zimno, od 22 do 24 deszcze, od 25 do 27 ponowne oziębienie, potem powietrze łagodne, lecz dżdżyste i mgliste.

Ano zobaczymy czy się sprawdzą te przepowiednie.

Na dzisiejszy benefis Jerzego Ryglera daną będzie bardzo wesoła farsa „Podróż w kufrze". Reszta biletów jest do sprzedania u Brzeziny, a wieczór przy kasie. W farsie dzisiejszej wystąpią artyści Teatru lubelskiego: Helena Górska, Kowalski i Karliński. „Podróż w kufrze" będzie powtórzoną w piątek. W sobotę z p. Jadwigą Brzozowską „Ona i jej mąż" wesoły wodewil ze śpiewami i tańcami.

Z Koła Kościuszki TSL. Zarząd Koła Kościuszki TSL. komunikuje nam, że w ten piątek odbędzie się posiedzenie Wydziału Koła. Ze względu na szereg nader ważnych spraw na porządku obrad będących, uprasza Zarząd tak członków Wydziału, jak i inne osoby, interesujące się oświatą ludową, o jak najliczniejsze przybycie. Początek posiedzenia o god. 7 wieczorem. Lokal Koła mieści się przy ulicy Mikołajskiej l. 3, I p.

Walne Zgromadzenie członków Koła VI. T. S. L. im. Juliusza Słowackiego odbędzie się 17 bm. o godz. 6-tej wieczorem w sali „Zjednoczenia", ul. św. Anny L. 2, II. p.

Esperanto. Zapowiedziany na wczoraj wiec ogólnoakademicki w sali Kopernika, w sprawie nauki międzynarodowego języka „Esperanto" na Wszechnicy Jagiellońskiej, zgromadził niezbyt liczne grono słuchaczy i słuchaczek. Winę w tym wypadku należy przypisać Komitetowi, który zwołując wiec, nie uznał za wskazane zawiadomić o nim i zaprosić do współudziału najpoważniejszych stowarzyszeń akademickich. Towarzystwa te poparłyby niewątpliwie wszczętą na Uniwersytecie akcję w sprawie „Esperanto", dotychczas jeszcze tak mało mającego wśród młodzieży akademickiej zwolenników.

Obrady wiecu zagaił akad. Czubryński, przewodniczącym wybrano akad. Jabłonowskiego, zastępcą M. Poppera, rygor. med., sekretarzem akad. Bernatowicza. Referat o postępach „Esp ranto" u nas i w innych krajach, wygłosił akad. Czubryński, jeden z wybitnych pionierów ruchu esperanckiego w Krakowie.

W dyskusji zabrał głos prof. Odo Bujwid, który fungował jako kurator wiecu z ramienia senatu i w gorących słowach zachęcał młodzież, aby garnęła się do nauki tego języka międzynarodowego, mającego przed sobą wszelkie widoki powodzenia. Szczególne znaczenie będzie mieć „Esperanto" na zjazdach międzynarodowych, urządzanych rokrocznie przez różne korporacje. Zapomocą „Esperanto" będą mogli z łatwością porozumieć się wówczas przedstawiciele różnych narodów.

Po dyskusji wybrano jednomyślnie tymczasową Komisję z poleceniem, by poczyniła starania o zorganizowanie z początkiem zbliżającego się letniego półrocza Kółka esperanckiego na Wszechnicy Jagiellońskiej. Statut tego Kółka został już przez właściwe władze zatwierdzony.

Walne Zgromadzenie „Eleuterji". Zwyczajne walne zgromadzenie doroczne członków krakowskiego Oddziału „Eleuterji„, odbędzie się w niedzielę 13 bm. w sali Twa (Mikołajska 3, I p.) Na porządku dziennym: 1) Powitanie i zagajenie przez przewodniczącego krak. Oddziału. 2) Sprawozdanie z działalności Zarządu za rok ubiegły, następnie 3) Sprawozdanie skarbniczki i gospodyni. Sprawozdanie Komisji kontrolującej. 4) Wybór członków Wydziału na rok bieżący w miejsce ustępujących. 6) Wnioski i interpelację. Początek Zgromadzenia o godz. 7. W razie braku kompletu, o godz. wpół do 8 tego samego dnia drugie Walne zgromadzenie bez względu na komplet z ważnością uchwał. Niechaj nikogo nie brakuje!

Dziesięciolecie Stow. katol. stróżow obchodzone będzie w niedzielę 13 bm. O godz. 9 rano nabożeństwo w kościele Pijarów. O godz. 11 przed południem Nadzwyczajne Zgromadzenie w Domu robotniczym. O godz. 3 popołudniu w Domu robotniczym dr August Sokołowski „Odczyt o Grunwaldzie". O godzinie 7 wieczór: Wieczorek wokalno deklamacyjny.

Loterja spożywcza. W sobotę 13 marca br. w ujeżdżalni przy ul. Zwierzynieckiej odbędzie się doroczna loterja spożywcza na dochód ubogiej młodzieży szkolnej zostającej pod opieką Towarzystwa „Opieki nad ubogą młodzieżą szkół średnich". Komitet Pań pod przewodnictwem p. Kazimiery Wędkiewiczowej zapewnił sobie dużo cennych fantów, które będą ozdobą loterji. Ze względu na szlachetne cele Towarzystwa, które stoi w najbliższej styczności z ubogą młodzieżą szkolną i zna dokładnie jej potrzeby, liczy komitet na poparcie jak najszerszych warstw społeczeństwa. Datki i fanty na rzecz loterji uprasza się posyłać pod adresem przewodniczącej komitetu p. Kazimiery Wędkiewiczowej ul. Garbarska l. 5, II p.

Św. Józef. W sobotę 19 bm. odędzie się w sali strzeleckiej zabawa taneczna staraniem kształcącej się młodzieży handlowej. Muzyka wojskowa 13 pułku. Bilet wstępu 2 kor.; akademicki 1 kor. Stroje dla pań spacerowe, dla panów wizytowe. Początek o godzinie 8 wieczór. Czysty dochód przeznaczono na dar grunwaldzki.

Znaczki stemplowe. Kraj. dyrekcja skarbu zwraca uwagę, że znaczków stemplowych emisji z r. 1898 wolno używać tylko do 31 bm. włącznie. Jeżeli więc co do jakiegoś dokumentu, podania lub wogóle pisma, podlegającego należytości stemplowej, obowiązek zapłacenia należytości powstanie w dniu 1 kwietnia lub później a strona użyje stempla dawnej emisji, to odnośne pismo uważać się będzie za nieostemplowane, co spowoduje szkodliwe skutki, przewidziane w ustawach należytościowych. Kto jednak w dniu 1 kwietnia posiadać stemple dawnej emisji, ten jeszcze przez to samo nie poniesie szkody. Otrzyma bowiem w drodze wymiany stemple nowej emisji tej samej wartości, jeżeli najdalej do 31 maja przedłoży stemple dawne jednemu z tych urzędów podatkowych względnie cłowych, w których sprzedaje się znaczki stemplowe. Dopiero jeżeliby do 31 maja włącznie zaniedbano prosić o wymianę, kwota na stempel wydana byłaby bezpowrotnie stracona.

Zmniejszenie ilości pociągów osobowych tak rozmyślnie projektowane przez ministerstwo kolejowe, nie znalazło zastosowania w dyrekcji kolejowej w Krakowie a to jedynie dzięki osobistej interwencji p. Zborowskiego, który wbrew dotychczasowym praktykom wysłuchał żalów i żądań, nakoniec dołożył starań, że nietylko nie obcięto ilości pociągów, ale jeszcze dodano. I tak pociąg, który obecnie odchodzi o 6·10 do Tarnowa, od 1 maja kursować będzie cokolwiek wcześniej i to wprost do Rzeszowa. Przybywa nadto mieszany pociąg Nr. 61 do Tarnowa, odjeżdżający o g. 7·15 wieczór. Reszta pociągów uległa różnicom minutowym, jak również i pociągi sezonowe do Zakopanego.

Z Dębnik i innych gmin podmiejskich donoszą nam, że na jakiś prezent dla prezydenta miasta wyasygnowano znaczne sumy pieniężne z kas gminnych; nie wiadomo nam czy p. Leo, jest tak potrzebującym, że ucieka się przez swoich zaufanych do takich środków, faktem jest jednak, że niektórzy naczelnicy gmin, do miasta przyłączonych, pragną w ten sposób zaskarbić sobie względy prezydenta. Wogóle fundusze gminne w ostatnich tygodniach przed przyłączeniem do miasta różnych dygnitarzy, gminnych, stały się przedmiotem rozdrapywania — są także np. gminy, które na podarunki dla różnych funkcjonarjuszów w dotychczasowych zarządach gmin uchwaliły sumy nie znajdujące pokrycia w dochodach za cały I kwartał br. i możliwem jest, że dary dla prezydenta miasta wypłacać będą nie kasy gminne lecz kasa miejska dopiero po ściągnięciu dodatków do podatków za drugi kwartał br.

Krwawy napad nożowników. Nożownicy krakowscy zaczynają hulać. Przed kilku zaledwie dniami pisaliśmy o krwawym napadzie na Grzegórzkach, dziś znowu notujemy fakt, który świadczy, że te szumowiny, zbierające się w różnych podmiejskich norach, urągają wszelkim władzom i prawom, a w okolicach przez siebie zamieszkałych wprowadzają panowanie pięści i noża. Onegdaj wieczorem około godz. 8 wracał Walenty Nikodecki, 32 lat liczący z żoną Marją do Zakrzówka. Nagle napadło na nich kilku nieznanych drabów, którzy rzucili się najpierw na kobietę i chcieli ją ze sobą uprowadzić. Nikodecki stanął w obronie żony. Wtedy w rękach napastników błysnęły noże; Nikodecki ugodzony kilkakrotnie w pierś, runął na ziemię bez przytomności, krwią zalany. Żona poczęła wtedy wzywać pomocy. Pomoc nie nadchodziła — ale draby spłoszeni krzykiem i przerażeni widokiem krwi, zbiegli w ciemności. Nikodecka tymczasem znalazła dorożkę i przewiozła męża na Pogotowie, które po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiozło go do szpitala św. Łazarza. Udała się tam także i Nikodecka, która otrzymawszy ciętą ranę w lewą rękę, osłabła wskutek upływu krwi, bo tętnica została przeciętą. Życiu Nikodeckiego zagraża poważne niebezpieczeństwo. Za napastnikami czynią władze bardzo energiczne poszukiwania.

Podejrzany osobnik. Policja aresztowała wczoraj niejakiego Dawida Kurzfelda, pochodzącego z Żarek (Król. Pol.), a zamieszkałego w Chrzanowie. Kurzfeld mimo podeszłego wieku — liczy bowiem 53 lat — „tłukł się" kolejami po większych miastach i robił różne, nie bardzo czyste interesy. Podczas rewizji znaleziono przy nim 33 chusteczki jedwabne, z których każda przedstawia wartość 4—6 K. Aresztowany zeznaje, że chustki te nabył od jakiegoś domokrążcy w Berlinie i Wrocławiu. Miał ich większą ilość, ale część sprzedał już w Katowicach i Oświęcimiu przejeżdżającym robotnikom. Nie pamięta jednak ani za ile je kupił, ani też za ile sprzedał.

Z okazji asenterunku podpił sobie wczoraj nadmiernie Staszek Bylica, parobczak z Kłoboczyna i wszczął koło rogatki Zwierzynieckiej bójkę ze swymi kompanami. W bójce tej tak go poczęstowali, że do leżącego bez przytomności na wozie i broczącego krwią musiano wezwać Pogotowie. To opatrując go, znalazło sześć kłutych, bardzo ciężkich ran na plecach. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy przewiozło go Pogotowie w ciężkim stanie do szpitala św. Łazarza.

Wypadek z bronią. Na Pogotowie ratunkowe zgłosiła się wczoraj po południu Anna Kochmann, służąca z Dębnik, z raną na karku od postrzału. Zeznała, że trzymając dziecko na rękach chodziła po pokoju. Wtem w pokoju przyległym, w którym mieszka jakiś student, rozległ się huk strzału. Kula przebiła drzwi i raniła ją w kark. Okazało się później, że „sztubak" ten zabawiał się nabitym pistoletem, który podczas tego wypalił i omal nie sprowadził nieszczęścia.

Zgon kolejarza. Dziś o 7-mej rano prawdopodobnie na udar sercowy, zmarł nadkonduktor kolejowy Józef Pelczar, zamieszkały przy ulicy Lubomirskich. Śp. był krewnym przemyskiego biskupa i znanego profesora gimnazjalnego.

Rozprawa ofertowa. Dyrekcja dla budowy dróg wodnych ogłasza ponownie rozprawę ofertową, celem oddania w przedsiębiorstwo robót budowlanych około skanalizowania Wisły pod Krakowem. Oferty wnieść należy do dziennika podawczego Ekspozytury Dyrekcji dla budowy dróg wodnych w Krakowie (Basztowa 18) najpóźniej do 31 marca br. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Z przed sądowych kratek. Dwudniowa rozprawa o zbrodnię oszustwa przed sądem przysięgłych przeciw Alfredowi Stignitzowi, agentowi handlowemu z Wiednia zakończyła się onegdaj po południu. Obwiniony skazany został na rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc.

Zmarli: Julja Morawska, siostra III zakonu św. Franciszka. Pogrzeb dn. 11 b. m. o godz. 10 rano z kość. św. Mikołaja.

Marja Krystek, przeżywszy 67 lat. Pogrzeb z domu przedpogrzebowego odbędzie się 11 b. m. o godz. 3 po połud.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Czwartek	Trylog. Dubrownicka	Podróż w kufrze
Piątek	Przed. amat.	Podróż w kufrze
Sobota	Wesele za czas. rewol.	Ona i jej mąż
Niedz. po poł.	Komedja omyłek	Polka i Rosjanka
Niedz. wieczór	Wesele za czas. rewol.	Ona i jej mąż

Podgórze

Kradzież przedświąteczna. Marja Skotarowa z pod Wieliczki przyszła wczoraj z mężem Józefem na wielki, przedświąteczny jarmark w Podgórzu. Ale przyszła bez pieniędzy a tu trzeba było w to i owo zaopatrzyć się na Święta. Szła więc Skotarowa od kramu do kramu i kradła gdzie się tylko co dało. W krótkim czasie miała już tyle, że i dla niej i dla „dziecisków" śmiałoby mogło wystarczyć. Ściągnęła bowiem cztery pary bucików, ceratę na stół, sztuczkę płótna i blaszankę na piwo, które to przedmioty dała dźwigać mężowi. Aż tu jakieś „licho" nadało p. Iglickiego, inspektora policji, który „uczciwą" parę małżonków przyaresztował. Skradzione rzeczy zaniesiono na ekspozyturę policji, gdzie wkrótce zjawili się ich właściciele po odbiór, a Skotarów przymknięto.

Ładna kompanja. Marja Boguta, Estera Rosenberg i Frejda Berger, 14—16-letnie służące, poznały się i zaprzyjaźniły, uczęszczając do szkoły wieczornej na Kazimierzu. Wracając ze szkoły narzekały często na swoją biedę... Postanowiły jej zaradzić. Poczęły się tedy rozglądać na Kazimierzu, czy nie dałoby się podzielić się z kim jego własnością. Zaglądały do sieni i sklepików, ale nigdzie nie dało się nic porwać. Wreszcie oczy ich spoczęły na spiżarce p. Ohrenstein, zamieszkałej przy placu Wolnica. W domu nie było nikogo, nikt im więc nie przeszkodził rozbić spiżarkę i wykraść z niej przeróżne „frykasy" wartości około 30 kor. Ale zaraz na drugi dzień wytropiły je bystre oczy inspektorów policyjnych pp. Augusta i Jaworskiego, którzy im jeszcze część łupów odebrali a same zapędzili do „ula".

Usiłowane otrucie. Piotr Sowa, zamieszkały przy przy ulicy Kalwaryjskiej, upił się wczoraj, chcąc zalać robaka. Ale robak gryzł go mimo to dalej. Chcąc się go pozbyć, wypił Sowa sporą ilość kwasu siarkowego. Mimo perswazji żony nie chciał zażyć antidotum mówiąc, że musi już raz skończyć żywot. Żona wezwała Pogotowie ratunkowe. Ale i to nic nie mogło poradzić z upartym Sową. Zapakowało go więc do karetki i zawiozło do szpitala św. Łazarza.

Powiesił się z nędzy. Onegdaj powiesił się na ganku domu l. 7 przy ulicy Krakowskiej 35-letni Herman Finger. Był to znany na tutejszym bruku żebrak-kaleka, pozbawiony obu stóp, czołgający się od domu do domu na kolanach i rękach. W ostatnich czasach nędza takiem brzemieniem go przygniotła, że nie mógł go unieść i odebrał sobie życie, aby się w ten sposób od nędzy uwolnić.

Ładny kolega. Tutejszej policji doniósł Leon Zielonka, czeladnik piekarski z Wieliczki, że St. Nenko, jego kolega po fachu, ukradł mu ubranie i różne części garderoby wartości 54 kor. i zbiegł prawdopodobnie do Krakowa w zamiarze udania się do Prus. Policja rozpoczęła śledztwo za złodziejem.

Zmarli: Fryderyk Schuch, obywatel i założyciel Cechu zbiorowego m. Podgórza, przeżywszy 86 lat. Pogrzeb dnia 10 bm. o godz. 4 po południu z ulicy Salinarnej l. 4.

Z bruku krakowskiego

W suterynach.

W pewnych suterynach, których tyle jest w Krakowie, mieszkał do niedawna majster szewski, żonaty z czworgiem dzieci. W mieszkaniu, nawiedzanem częstymi wylewami Rudawy, poznać wilgoć, choćby tylko po stojącej na ścianach wodzie. Posadzka kamienna nie przyczynia się ani trochę do ocieplenia izby, ogrzewanej jedynie w porze obiadowej i czasem wieczorem dla przegotowania resztek obiadu. A tu tymczasem obiadu nie gotowano już od kilku dni, żeby zaś inni ludzie jedli kolację pozwalano sobie powątpiewać.

Bo i z czegóż miano gotować obiad, kiedy nikt roboty nie przynosił i majster naprawiał buty swoje własne i swych dzieci. Jedzono, nie zważając czy to pora obiadowa czy nie, jeżeli tylko dorwano się choć kawałek chleba. Majstrowa zarabiała praniem, starszy syn sprzedawał zapałki, młodszy podawał piłki do tennisa w parku dra Jordana.

I dziwić się tu jeszcze, że coraz częściej dawało się słyszeć w suterynie złowrogie słowo: „jeść", któremu odpowiadało z jednego kąta głuche westchnienie majstrowej.

Majster chodził ponury i zamyślony, majstrowa popłakiwała, dzieci najmłodsze krzyczały coraz przeraźliwiej: „jeść", a starsi obaj synowie siedzieli „pod telegrafem".

I dziwić się tu jeszcze, że majster miał tego wszystkiego już dosyć i że pewnego poranku przyszła mu ochota przypatrzeć się Wiśle z mostu, bo słyszał, że wezbrała i grozi wylaniem. Poszedł więc majster ku Wiśle i znalazł się na moście. W tejsamej chwili ozwały się zgodnie inne zegary wieżowe, a równocześnie ruszyły się kościelne dzwony. Majster słuchał chwilę, mienił się na twarzy, ściskał kurczowo poręcz mostu, aż machnąwszy ręką, zeszedł z mostu nad Wisłę i rozejrzał się po brzegu. Nad brzegiem tymczasem zaczęli się pojawiać robotnicy, którym żony lub dzieci przynosiły ciepły posiłek.

Majster patrzył chwilę na jedzących a po twarzy powoli ściekały mu z oczu od grube dwie łzy... Odwrócił się szybko, jakby nie chciał, aby ktokolwiek pomyślał, że on może głodny... Majster stał tak chwilę aż łzy zaschły mu na twarzy. Zacisnął kurczowo wargi i zbliżył się ku brzegowi, a wtem wzrok jego padł na dwa małe wróbelki, skaczące po brzegu i wśród śmieci szukające pożywienia... Majster nie mógł oczu od nich oderwać, patrzył na nie i patrzył i zdawało mu się, że i one od czasu do czasu spozierały ku niemu jakby z prośbą.

— Kiej licho — pomyślał — muszą one też być setnie głodne.

I w tej chwili zapomniał o swym głodzie, o tem, że w domu na niego czekają; poszedł powoli ku bliższemu wróblowi i nagle szukającego w śmieciach nakrył swym kapeluszem, podczas gdy drugi ptak z krzykiem uleciał. Majster wyjął złapanego wróbla z pod kapelusza, pogłaskał po chudem ciałku i pocałował biedactwo w główkę dla uspokojenia go, czuł bowiem pod palcami swej ręki szybko i głośno bijące serduszko głodnego wróbelka. Majster uśmiechnął się i powoli z ptaszkiem w ręku zwrócił swe kroki ku domowi. Niedaleko domu stanął nagle, snadź przypomniał sobie coś, machnął ręką, podrapał się za uchem i wszedł zamyślony do mieszkania.

Zaraz w bramie spotkał żonę, która mu szybko zaczęła opowiadać, że się najęła za posługaczkę i że od swej pani przyniosła nieco chleba i resztek z pańskiego stołu. Majster słuchał i głaskał chudego wróbelka. Wszedł do domu, do suteryn; żona ukroiła mu chleba, położyła nań mięsa kawałek, postawiła przed nim kilka ziemniaków w misce; majster jadł w milczeniu, trzymając wróbla w prawej dłoni i karmiąc go okruchami chleba.

Po chwili milczenia zrazu po cichu, potem coraz głośniej majster zaczął opowiadać jak spędził czas od wyjścia z domu przed południem aż do swego powrotu i tak zakończył:

— ...Gdyby nie ten wróbel i chwila zapomnienia przy nim, popłynąłbym już z wodą daleko od was...

— Nie gadaj — przerwała majstrowa szlochając — opatrzność nad nami.

— I jak jeszcze — szepnął majster płacząc i w tej chwili puszczony wróbel uleciał świergocąc otwartem oknem suteryn... *s.*

Kronika prowincjonalna.

Nałogowy złodziej przed sądem przysięgłych. Przez dwa dni toczyła się w Rzeszowie rozprawa przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem star. radcy p. Jarosiewicza przeciw Karolowi Rachwałowi, obwinionemu o zbrodnię kradzieży, gwałtowne wydobycie się z więzienia i włóczęgostwo.

Karol Rachwał, jakkolwiek jeszcze dosyć młody, był już 4 razy karany za drobną kradzież a 6 razy za zbrodnię kradzieży. Aresztowano go pod zarzutem okradzenia w pociągu pewnego emigranta, wracającego z Ameryki. Znaleziono przy nim wiele zegarków, najrozmaitszych łańcuszków, pierścionków, pochodzących z kradzieży. Prokuratorja oskarżyła Rachwała o 8 dokonanych włamań do zamkniętych mieszkań i to w najrozmaitszych miastach i wsiach.

Obwiniony przyznał się na rozprawie do wielu kradzieży, innych się wyparł. Po przesłuchaniu kilkunastu świadków, którzy zeznawali niekorzystnie dla Rachwała, Trybunał na mocy werdyktu ławy przysięgłych skazany został na **cztery lata** ciężkiego więzienia.

Zagadkowa śmierć. We wtorek 8 bm. wydobyto w Busku zwoki tutejszego posłańca sądowego Jana Czeczła, który wracając onegdaj wieczorem do domu w podochoconym nieco stanie, wpadł przypadkowo do rzeki, albo też, co jest prawdopodobniejsze, został znienacka zaskoczonym i zbrodniczą ręką wtrąconym do rzeki, w której śmierć znalazł.

Wypadek kolejowy. Wczoraj przy kilometrze 36 pomiędzy Żywcem a Węgierską Górką znalazł budnik po przejściu pociągu ciężarowego 1272 o godzinie 3 po południu młodzieńca, leżącego na torach, którego nogi zupełnie były zmiażdżone. Rannego, który nie odzyskał przytomności, odwieziono do szpitala w Żywce. Identyczności nie stwierdzono.

Zwyrodnienie. Wieczoru onegdajszego wracała „ciemnymi wałami" we Lwowie w towarzystwie Ziółkowskiego 18-letnia służąca Pająkówna do swej matki, mieszkającej przy ulicy Stromej. Nagle wypadło z zarośli siedmiu mężczyzn, wśród których znajdował się żołnierz (kapral) i ubezwładniwszy dziewczynę, sześciu z nich dokonało na niej ohydnego gwałtu. Na krzyk dziewczęcia nadbiegł żołnierz policyjny, a na jego widok napastnicy zbiegli. Na miejscu został tylko kapral, który nie brał udziału w zbrodni i ten zaręczył policjantowi, że zaopiekuje się dziewczyną i zaprowadzi ją do domu. Po drodze przyłączył się do nich jeden z tych, którzy uciekli, niejaki Jan Struś, szewc ze Zniesienia i obaj poczęli ją znowu napastować. Dziewczyna uciekła do jednej z kamienic przy ulicy Pieszej i dopiero lokatorzy przepędzili zwyrodniałych opryszków.

„Zaczarowane koło" w Teatrze rzeszowskim, odegrali studenci VII. klasy I. gimn. przeznaczając czysty dochód na ubogich kolegów. Publiczność rzeszowska — która zwykła karmić się mniej doborowymi sztukami — zebrała się licznie. Obecni byli nawet najwyżsi dostojnicy rzeszowscy. Stan kasy wypadł prawdopodobnie nieźle. Również sztuka nie źle była oddaną w całości.

Najlepiej oddaną była rola „Boruty", którą odegrał p. Frauensberg ittotnie artystycznie. Żałować na leży, że amator nie wyzyskuje swych zdolności, gdyż byłaby to pierwsza siła artystyczna w kraju. Rola „Głupiego Maciusia" — odegrana wspaniale, uchwycona z taką znajomością wsi i niedoli pastuszej. — Dziwić się tylko należy — jak chłopak młody — który nigdy wsi nie widział w jej życiu, z taką subtelnością potrafił oddać nadzwyczaj trudną rolę. Również rolę drwala i młynarki dobrze oddano.

Słabiej wypadły inne inne role — szczególniej rola wojewodzianki, która tylko deklamowała na scenie. Całość jednak prócz małych usterek, nie zła, niechaj będzie zachętą dla młodych adeptów sztuki ludowej. Na sali widać było i włościan kilkunastu z pobliskich wiosek. *Swit.*

Tajemnica samobójstwa, które popełnił przed kilku dniami w Pasażu Mikolascha we Lwowie, nieznany mężczyzna, została wczoraj wyjaśniona. Tajemniczym owym samobójcą jest Józef Sawa, djetarjusz magistratu, który przed niedawnym czasem stracił posadę. Denat jest synem zarządcy dóbr hr. Potockiego i liczył 27 lat.

Nowy Sącz

Złodziej kolejowy. Niewykryty dotychczas sprawca operuje oddawna na szkodę koleji i restauratora p. Tiwińskiego na prowizorycznym dworcu kolejowym. Zakrada się w nocy. Przed kilku tygodniami w trzeciej klasie wykradł wiktuały. Najśmielsza była kradzież popełniona w nocy 1 marca; oto zakradł się do kiosku księgarni kolejowej, rozbił zamek a nie znalazłszy pieniędzy, zabrał kilkadziesiąt egzemplarzy Holmesów wartości 20 koron. Jak się dowiadujemy urządza służba kolejowa w tych dniach zasadzkę, w którą śmiały rabuś niewątpliwie wpadnie.

Pożar. W sklepie Sabiny Klapholz, przy ulicy Jagiellońskiej pomocnik handlowy urządzał wystawę. Wskutek jego nieostrożności spadła lampa naftowa na towary sukienne, które w jednej chwili ogarnął płomień. Przechodzący właśnie tamtędy p. Grün, silnem szarpnieniem wyrwał żelazną żaluzję w górę i wpadłszy razem z panem Fertigiem do wnętrza palącego się sklepu w okamgnieniu zarzucił płomień towarami sukiennymi i w ten sposób uratował pomocnika od poparzenia a sklep od zagłady.

Z sali sądowej. Przed sądem przysięgłych stawał starzec 68 letni niedołęga, głuchy, żebrak Stanisław Kucwa którego oskarżono o podpalenie domostwa Jakóba Kuzby i o wyrządzenie mu tem samem szkody 860 koron. Głuchy oskarżony nie rozumiał zadawanych mu pytań, z miną zupełnie obojętną przysłuchiwał się a właściwie przypatrywał, jak o nim potworne rzeczy opowiadano, nie mogąc odeprzeć zarzutów, jakie go co chwila spotykały. Na podstawie werdyktu przysięgłych Trybunał uwolnił go od winy i kary. Gdy obrońca jego dr Bogulski krzyknął mu do ucha, że nie będzie siedział, z żalem wypowiedział: „Gdzie ja teraz pójdę?" Publiczność litując się nad bezdomnym starcem, dawała mu jałmużnę.

Dnia 8 lutego br. odbyła się przed Sądem przysięgłych rozprawa, której przedmiotem było oskarżenie 27-letniej gospodyni Franciszki Breiner, ze Solin obok Limanowej o zbrodnię dzieciobójstwa, popełnioną na nowonarodzonym dziecku, którego ojcem był młody parobczak Gebula, utrzymujący z oskarżoną stosunek miłosny

w czasie pobytu jej męża w Ameryce. Oskarżona do winy się nie przyznała, tłómacząc się, że śmierć dziecka nastąpiła z powodu upadku tegoż na ziemię. Obecny na rozprawie mąż oskarżonej, wybaczył jej wiarołomstwo i stanowczo oświadczył, że żona jego do podobnego czynu nigdy by zdolną nie była. Oskarżoną bronił adwokat dr Körbel. Trybunał uwolnił ją od winy i kary.

Przedstawienia i wieczorki. — Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" urządziło w niedzielę dnia 6-go b. m. przedstawienie amatorskie, na które złożyły się dwie komedje: „Ubogi czy bogaty" Aleksandra Fredry i „Aby handel szedł" Galasiewicza.

„Czytelnia Kobiet" urządziła w sobotę 5 bm. wieczorek, na którego program złożyły się: Gra na fortepianie p. Skąpskiej, humorystyczne deklamacje p. Fiedlera, odczyt prof. Broszkiewicza p. t. „Kolorystyka Mickiewicza i Słowackiego", poczem odbyły się i zabawy towarzyskie prowadzone przaz dra Neubergera.

Staraniem Koła T. S. L. odbędzie się 12 bm. Wieczór ku uczczeniu Fryderyka Szopena. Program zapowiada: Odczyt prof. Kazimierza Mirskiego, grę na fortepianie p. Natalii Lewenhof (naucz. instyt. muz. we Lwowie) i śpiew p. Merklowej. *G. J.*

Senzacyjny proces Tarnowskiej.

Audytorjum w sali rozpraw znacznie liczniejsze niż w dniach poprzednich; wśród publiczności siedzi ojciec Naumowa i Tarnowskiej. Jeszcze przed przybyciem oskarżonych do gmachu sądowego, przewodniczący zarządził, aby tłum, który przy każdem pojawieniu się Tarnowskiej, nie szczędził jej przycinków, teraz przez karabinierów został odsunięty od kanału, którym przybywali na rozprawę wszyscy oskarżeni.

W dalszym ciągu zeznaje główny oskarżony Naumow.

Przew.: Czy wiedział pan o tem, iż Tarnowska, zanim ją pan poznał, podróżowała z Prilukowem do Paryża, Wiednia, że byli nawet w Afryce?

Naumow: Nie; o tem nie wiedziałem; byłem pewny, iż była tylko w towarzystwie Komarowskiego.

Przew.: Czy prawda to, iż Tarnowska gasiła papierosy na pańskich rękach?

Naumow: Tak; tatuowała mnie nawet sztyletem.

Na dalsze pytania przewodniczącego, czy wiedział o bliższych stosunkach Tarnowskiej z Komarowskim zeznaje oskarżony, iż uważał ją za narzeczoną hrabiego, bo w takim charakterze przedstawił mu ją w czasie jednej uczty.

Odczytano dalej listy Naumowa pisane do Tarnowskiej, kiedy ta bawiła we Wiedniu. Jeden z nich brzmi: „Nikt nie będzie się domyślał właściwej przyczyny mego samobójstwa: „każdy bowiem wie, iż cierpię na hipochondrję".

— Dlaczego napisał pan list o takiej treści?

— Ponieważ widziałem hrabinę z jakimś obcym mężczyzną; myślałem, że był to książe Trubecki a Tarnowska szydzi ze mnie. Byłem zazdrosny i dlatego miałem zamiar popełnić samobójstwo. Wkrótce jednak, przybyła do hotelu służąca Perier, aby mnie uspokoić. W kilka chwil odwiedziła mnie Tarnowska.

— Dlaczego kazała panu Tarnowska wyjechać?

— Obawiała się, aby jej nie zobaczył Komarowski w mojem towarzystwie.

— Czy mówiła kiedy Tarnowska o przykrych stosunkach finansowych?

— Tak! prosiła mnie o pożyczkę; wtedy dostałem od matki 500 rubli.

— Ile wydał pan ogółem na Tarnowską?

— 12 tysięcy rubli.

Z całego przebiegu zeznań Naumowa wynika, iż człowiek ten był oplątany tajemniczą siecią intryg, że był piłką w rękach Tarnowskiej i Prilukowa. Co do dawnych jej stosunków z rozmaitemi osobistościami, to winę za samobójstwo któregoś z jej wielbicieli składała na męża. Naumow pozostawał do Tarnowskiej w stosunku takim jak medjum do hipnotyzera; robił wszystko to, co mu kazała. Na jej wyraźne zlecenie wybrał się do Wenecji i zamordował Komarowskiago w taki sposób, jak mu to kazała Tarnowska.

Co do tych wskazówek, to Naumow w ten sposób je przedstawił:

— Tarnowska mówiła mi, że mam zamordować Komarowskiego sztyletem, później dopiero radziła mi, że lepiej będzie go zastrzelić. Zobowiązała mię, że w razie aresztowania nigdy i nikomu nie wyjawię jej nazwiska i całą winę wezmę na siebie. Uczyniłem też tak i dopiero od sędziego śledczego dowiedziałem się, że byłem przedmiotem intrygi.

W tej chwili wybucha Tarnowska głośnym płaczem. Na popołudniowej rozprawie zadawał przewodniczący oskarżonemu dalsze pytania.

— Jak długo bawił pan z Tarnowską w Moskwie?

— Około 8 dni; wtedy dawała mi wskazówki, jak się mam zachować w Wenecji. Kreśliła szczegółowo plan ubikacji i willi Komarowskiego, wreszcie poradziła mi, bym hrabiego oczekiwał nocą koło domu.

— Gdzie miał się pan spotkać z Tarnowską po zamachu?

— W Zurychu.

— A gdyby pana aresztowano?

— Miałem zamilczeć jej nazwisko i wziąć winę na siebie.

— Czy znał pan Wenecję?

— Nie, nigdy nawet we Włoszech nie byłem.

— Czy pan zaraz przyjął na siebie obowiązek zamordowania Komarowskiego? Nie protestował pan przeciw temu?

— Początkowo nie chciałem się podjąć wykonania zbrodni; w chwili jednak, kiedy Tarnowska oświadczyła, iż zlecenie to da księciu Trubeckiemu a potem go zaślubi, nie wahałem się już więcej.

— Czy służąca Perier wiedziała o tem, co pan ma zrobić.

— Niewątpliwie; kiedy bowiem udałem się do jej pokoju, patrzyła na mnie wzrokiem litośnym.

Następnie odczytano listy pisane przez oskarżonego do Tarnowskiej przed wyjazdem jego do Wenecji. Jeden z nich napisany był we Wiedniu, ale nadany już w Wenecji, prawdopodobnie bezpośrednio przed udaniem się Naumowa do willi Komarowskiego, celem wykonania zbrodni. Przyrzeka w nim, iż rozkaz Tarnowskiej wykona.

— Co pan robił w Wenecji?

— Cały dzień siedziałem w hotelu. Jakiś pan pukał do mego pokoju. Kto to był nie wiem.

Obecnie wyszło na jaw, iż był to Prilukow, który chciał się przekonać, czy Naumow rzeczywiście przybył do Wenecji.

Rozpoczęły się pytania, zadawane oskarżonemu przez prokuratora, obrońców i sędziów przysięgłych, które miały na celu wyjaśnienie niektórych niejasności.

Po ukończeniu przesłuchania Naumowa, będzie składał zeznania Prilukow.

Tarnowska o sobie.

„Corriere della sera" donosi, że Tarnowska wyrażała się do jednego z obrońców z wielkiem oburzeniem o nieprzyjaznych demonstracjach, które ją spotkały. „Jest to nieludzkie — mówiła — znieważać kobietę, która znajduje się na razie tylko pod zarzutem".

Potem mówiła o męczarniach, które przeżywa podczas procesu... Jak się mam zachować. Jestem spokojna — to nazywa się mnie cyniczną, stracę panowanie nad sobą i zacznę płakać, będzie się mówić wtedy o krokodylich łzach. Nikt jednak nie przeczuwa, co przeżyłam. A czyż jestem istotnie winną, taką awanturnicą i morderczynią, jak mnie przedstawiono? Zobaczą wkrótce wszyscy, że przebieg procesu — zmieni zupełnie to wyobrażenie, jakie sobie o mnie urobiono. Zapewne, że nie okażę się konkurentką do nagrody cnoty, ale ujrzą wszyscy, że jestem chorą, łatwo wpłynną kobietą, nie zaś megerą i demonem".

Niedoszły trójkąt małżeński.

Warszawa ma znów „swoją" senzację. Wszyscy ją żywo komentują a szczególnie płeć piękna, która nie znajduje dość słów oburzenia na napiętnowanie niegodziwości młodzieńca.

Cóż zrobił ów młodzieniec, że taką nienawiścią zapałała ku niemu połowa rodzaju ludzkiego — zapyta niejedna z nadobnych Czytelniczek?

Oto według informacji warszawskich dzienników historja owej senzacji tak się przedstawia:

Przed kilku miesiącami poznało młode stadło małżeńskie państwo Śliwińscy na jednej zabawie eleganckiego młodzieńca, niejakiego Malińskiego. Wkrótce młodzieniec ów zaprzyjaźnił się z ową parą małżeńską, począł u nich coraz częściej bywać i coraz czulej przyglądać się uroczej małżonce Śliwińskiego.

Pan Śliwiński będąc pewnym wierności swej żony, kpił sobie z tych koperczaków i nie przywiązywał do nich żadnego znaczenia.

Później jednak przekonał się, że Maliński coraz natrętniej okazywał swe afekta pani Śliwińskiej i za wszelką cenę pragnął stworzyć małżeński trójkąt. Rzecz oczywista, że Śliwiński nie mógł patrzeć przez palce na te zabiegi Malińskiego, lecz wręcz mu oświadczył, aby z miłością ku jego żonie dał sobie pokój. Nie posłuchał jednak tej rady Maliński, lecz w dalszym ciągu pałał miłością ku pani Śliwińskiej a nawet namawiał ją i zaklinał na wszystkie świętości, aby porzuciła prawowiernego męża i dom i poszła za nim.

Pani Śliwińska nie dała ucha tym namowom, lecz oświadczyła młodzieńcowi stanowczo, aby zaprzestał ją nachodzić. To rozgniewało go. Postanowił się zemścić. I oto onegdaj po południu Śliwińska wyszła w odwiedziny do znajomych a kiedy wracała do domu, spotkała się na ulicy Żórawiej oko w oko z Malińskim. Młodzieniec przystąpił do niej i zamieniwszy kilka zdań obojętnych, zaczął mówić o swej dla niej miłości i zaklinać, by stała się jego.

Pani Śliwińska usiłowała obrócić słowa Malińskiego w żart, ale młodzieniec coraz namiętniej żądał przyrzeczenia, aby stała się mu powolną. Czując, iż Maliński gotów ją skompromitować, oświadczyła mu stanowczo, ażeby ją zostawił w spokoju. Wówczas Maliński wpadł w złość i zaczął czynić wyrzuty i złorzeczyć. Młoda kobieta była już przy domu, w którym mieszkała, prędko więc wpadła do bramy. Pobiegł też za nią Maliński i gdy znalazła się na dziedzińcu dał do niej w plecy dwa strzały z rewolweru.

Śliwińska z krzykiem upadła na ziemię a w tej chwili rozległ się strzał trzeci. To Maliński palnął sobie w usta. Huk przeraził wszystkich mieszkańców domu.

Wybiegli i ujrzeli bezwładną postać kobiety na dziedzińcu i również bez ruchu postać mężczyzny — w bramie. Okazało się, że obie kule trafiły Śliwińską w plecy i jedna z nich jest śmiertelną, gdyż uwięzła w kręgosłupie. Malińskiemu kula uwięzła w podstawie mózgu.

Dwiema karetkami Pogotowia odwieziono oboje do szpitala.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z parlamentu.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów podczas pierwszego czytania projektu finansowego, zabrał głos minister skarbu Biliński i prosił o uchwalenie 182 milionów pożyczki. Między innymi przemawiał i p. Diamand, który oświadczył imieniem stronnictwa socjalno-demokratycznego, iż socjaliści będą głosować przeciw przedłożeniu.

Konferencja przewodniczących stronnictw

odbyła wczoraj naradę w sprawie postawienia na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia parlamentu przedłożenia rządowego, upoważniającego rząd do podjęcia operacji kredytowej. Koło polskie zajmie dopiero dziś w tej sprawie stanowisko. Na konferencji nie powzięto żadnych uchwał; dziś dalszy ciąg narad.

Konferencja Unji z Bienerthem.

Prezydjum Unji słowiańskiej mianowicie posłowie Kramarz, Sustersić, Udrzal, dr Hruben i dr Ploy odbyli wczoraj popołudniu konferencję z prezydentem ministrów dr Bienerthem w sprawie sytuacji politycznej przyczem prezydent ministrów poddał omówieniu sprawę parlamentarnego traktowania przedłożeń rządowych o używaniu języka i podziale okręgów w Czechach. Członkowie prezydjum Unji słowiańskiej podali br. Bienerthowi do wiadomości swe zasadnicze stanowisko.

Niemiecki Związek narodowy

odbył wczoraj posiedzenie, na którem przew. dr Chiari zdał krótkie sprawozdanie o sytuacji politycznej. Ze strony posłów niemieckich z Czech ponownie podniesiono żądanie o przedłożeniu w sprawie języka i podziału okręgów w Czechach by możliwie szybko przyszły pod dyskusję i przydzielone zostały komisji. W kwestji obsadzenia stanowiska ministra rodaka pozostaje w mocy uchwała związku, aby to stanowisko obsadzono jak najszybciej bez junktim z obsadzeniem czeskiego ministerstwa. Stwierdzono dalej, że wszystkie pogłoski o kategorycznej uchwale w sprawie

personalnej są nieprawdziwe. W sprawie przedłożenia co do udzielenia kredytu 192 milionów koron przeprowadzono dłuższą dyskusję i postanowiono, aby związek głosował za tem, aby to przedłożenie postawionem zostało celem pierwszego czytania na porządku dziennym obrad Izby. Obradowano dalej jeszcze o przedłożeniu podatku od wina i nad ustawą o opilstwie. W sprawie ostatniej ustawy zgodził się związek, aby przedłożenie to przekazano Komisji.

Najświeższe Telegramy.

Przejechany przez pociąg.

Tarnobrzeg. Wczoraj o godzinie 8·30 wieczorem pod stacją Zbydniów przejechał pociąg Nr. 716, robotnika wiejskiego. Ciało zostało poszarpane w drobne kawałki. Nazwiska zabitego dotąd nie ustalono.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Odbyła się Rada ministerjalna, na której postanowiono odbyć następne posiedzenie Sejmu węgierskiego w dniu 21 marca.

Po zgonie Luegera.

(Telegramy).

Wiedeń. Z kancelarji gabinetowej cesarza nadeszło do siostry śp. Luegera następujące pismo: „Wiadomość o śmierci brata pani, tak bardzo zasłużonego około Wiednia burmistrza, dra Karola Luegera, napełniła Jego Ces. Mość żywą żałobą. Jego Ces. Mość wyraża szan. Pani i siostrze pani z powodu tego bolesnego ciosu najwyższe współczucie i zapewnia panią o szczególnem współczuciu w bolesnej stracie, którą pani doznała. *Baron Schiessl*".

Cesarz wystosował pismo kondolencyjne do Rady miasta Wiednia, które będzie odczytane na popołudniowem nadzwyczajnem posiedzeniu.

Prezydjum miasta Wiednia wydało następującej treści obwieszczenie: „Ludność miasta Wiednia, której całe życie i miłość swą poświęcił burmistrz, prezydjum miasta zawiadamia, że burmistrz dr K. Lueger, zmarł dziś o godzinie 8 rano. Cześć Jego pamięci!"

Zwłoki Luegera wystawione będą na widok publiczny w wielkiej hali ludowej w ratuszu.

Manifestacja żałobna parlamentu.

Wiedeń. Prezydent Pattai zagajając dzisiejsze posiedzenie, zawiadomił Izbę o śmierci Luegera, wskazując, że właśnie w tym roku upływa 25 lat, jak Lueger po raz pierwszy wybrany został do parlamentu. Prezydent przypomniał jego walki polityczne, w których z początku był zupełnie odosobniony a często i fałszywie rozumiany, później jednakże stał się wprost typem życia publicznego w Austrji; brał on udział we wszystkich ewolucjach życia publicznego. Lueger miał może przeciwników, ale nie miał żadnego prawdziwego wroga. Był on człowiekiem najpopularniejszym i jego popularność niema wprost porównania.

Uzyskał miłość ludzi dzięki właściwościom swego charakteru, nadzwyczajnemu darowi wymowy, sprawiedliwości, zasługom około miasta i działalności swej, która zawsze miała na celu ochronę biednych i uciśnionych, w duchu najszlachetniejszym.

Posłowie wysłuchali mowy stojąco. Następnie prezydent na znak żałoby zamknął posiedzenie naznaczając następne na godz. 12 i pół po poł.

Z przed kratek sądowych.

Zgwałcenie 13-letniej dziewczyny.

Dnia 12 grudnia zr. wieczorem stała 13-letnia Katarzyna Kwiecieniówna, dziewczyna wiejska z Królestwa Polskiego na Małym Rynku w Krakowie, czekając na brata, który miał tutaj z nią się spotkać. Wtedy zbliżył się do niej nieznany jej mężczyzna i zapytał, co ona robi. Gdy odrzekła, iż szuka noclegu, zaproponował jej nocleg w swojem mieszkaniu i chciał by z nim poszła. Kwieciениówna pragnąc uwolnić się od jego napastowań, oddaliła się z Rynku w stronę plant. Mężczyzna ów — a był nim Modzelewski — jednak poszedł za nią, oglądając się za dwoma innymi, którzy szli za nim. Po drodze ci dwaj wsiedli do dorożki i zatrzymali ją przed Modzelewskim. Ten wsadził Kwieciениównę do dorożki, obiecując zawieść na nocleg. Ponieważ im czworgu było za ciasno w dorożce, przeto wysiedli oboje niebawem, poczem Modzelewski wziął Kwieciениównę pod rękę i prowadził dalej. Mimo jej oporu, ciągnął ją a za nimi szli tamci dwaj. Byli to Adamski i Dudas.

Doszli tak do nowobudującego się domu przy ul. Poniatowskiego. Tu Adamski rozbił nogą szybę w okienku od suteren, poczem Modzelewski wskoczył do środka, zachęcając Kwieciениównę do wejścia i mówiąc, że tam dla niej nocleg.

Gdy zaś Kwieciениówna wejść nie chciała, Modzelewski wyskoczył i wepchnął ją gwałtem do środka, mówiąc, że jej w drugiej stancji pościele.

Przez okno to weszli także Adamski i Dudas.

Modzelewski i Adamski dopuścili się tutaj na Kwieciениównej zbrodni zgwałcenia, przyczem ją bili i kopali, gdy im stawiała opór.

Po spełnieniu tej zbrodni wyszli wszyscy z suteryn. Wyszła też i Kwieciениówna. Jeszcze na ulicy ją bili, przewrócili i kopali a przytem po podbijali jej oczy.

Dzisiaj zasiedli wszyscy trzej: 40-letni Józef Adamski, podmajstrzy murarski z Zakrzówka, żonaty; 21-letni Władysław Modzelewski, ceglarz z Krakowa i 22-letni Józef Dudas, murarz — na ławie oskarżonych przed Sądem przysięgłych pod zarzutem zbrodni zgwałcenia.

Rozprawie, która jest tajną, przewodniczy radca Obtułowicz. Oskarżenie wnosi prokurator dr Jendł. Obwinionych bronią adwokaci: dr Szalay, dr Olearski i dr Sternbach. Rozprawa potrwa dwa dni.

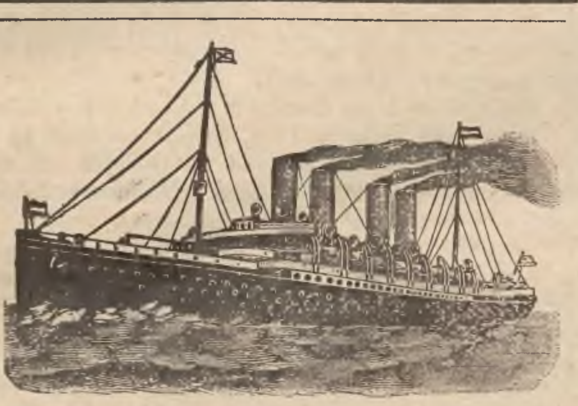
Dzisiaj rano odbyło się przesłuchanie Kwieciениówny. Trzynastoletnie to dziewczę, ubrane po wiejsku, głosem cichym, przerywanym często rzewnym płaczem, opowiedziało szczegółowo przebieg ohydnej zbrodni, której padło ofiarą. Przesłuchano także obwinionych, którzy wypierali się winy. Wyrok zapadnie jutro po południu.

Uwagę naszych czytelników zwracamy na wydany nakładem Polskiego Tow. Emigracyjnego w Krakowie

„Kalendarz Polsko-Amerykański dla wychodźców na rok 1910“.

Kalendarz ten jest pierwszem i jedynem w swoim rodzaju wydawnictwem i stanowi jakby popularną encyklopedyę wychodźczą. Obok wierszyków i powiastek na tle życia Polaków na obczyźnie, zawiera on mnóstwo praktycznych wskazówek i przestróg, oraz opis stosunków zarobkowych we Francyi, Danii, Szwecyi, Czechach, w Stanach Zjedn. Ameryki północnej, Brazylii, Argentynie, Kanadzie. — — Zdobią go ilustracye i mapki.

Do nabycia w Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem w Krakowie, ul. Kolejowa 3, oraz we wszystkich księgarniach. — Cena 80 hal., z przesyłką 90 hal.



Polsko-Czeska firma

Karesz i Stocki

BREMEN, Bahnhofstrasse 29,

przeprawia pasażerów do

AMERYKI

i do wszystkich innych zamorskich krajów po **bardzo niskich cenach** bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami wprost bez przesiadania się.

Doskonały, zdrowy wikt.

Rzetelna, uprzejma usługa.

Podróż **oceanem tylko 5½ dni**, cesarskimi pospiesznymi okrętami: **„Kaiser Wilhelm II„. — „Kaiser Wilhelm der Grosse“. — „Kronprinz Wilhelm“. — „Kronprinzessin Cecilie“.**

Korespondencya we wszystkich językach.

Wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu **20 koron zadatku** wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży.

Karesz i Stocki

Bremen, Bahnhofstrasse 29. 362

Ktoby chciał pośredniczyć, niechaj się zgłosi listownie.

OSZUKUJĄ!

Słynna z dobroci **„Hofa polska pasta“** znalazła o **tyle naśladowców-partaczy,** że wyrabiając zwykłe czernidło napełniają je do zielonych pudełek, chcąc zmylić P. T. Publiczność, która nabywa za tesame pieniądze **smarowidło** (szwarc) miasto pasty i za jakie powinna płacić najwięcej połowę ceny pasty. — Należy zatem przy kupnie past

żądać „Past Hofa“ wyraźnie

a otrzymawszy, koniecznie patrzeć,

432 **czy na pudełku jest napis:**

Stanisław Hof, Kraków.

Kawy palone zapomocą gorącego powietrza jakoteż surowe poleca

WOJCIECH OLSZOWSKI

w Krakowie, Mały Rynek, Róg ul. Szpitalnej. 442

! ! Jednorazowa próba przekona każdego o jakości ! !

Do Ameryki!

Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy 409

B. Karlsberga

w Hamburgu, ul. Ferdinandstrasse 15A.

która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. Na żądanie wysyła też bezpł. dokł. mapę Ameryki.

PRZEMYSŁOWCOM

rękodzielnikom i wogóle wszystkim, którzy cokolwiek mają na sprzedaż lub pragną co kupić — zwracamy uwagę na niezmiernie dogodne warunki ogłaszania się w **„Gazecie Powszechnej“** (warunki w nagłówku). Pismo nasze czytają ludzie z różnych sfer: chłopi surdutowcy, wsie i miasta, z różnych okolic: w kraju i w całem państwie jak i zagranicą, na wychodźtwie w Nieczech, Franji, Włoszech Rumunji, i Ameryce, ogłaszanie się takie w „Gazecie“ jest dla każdego korzystne.

Co 6 dni nowy program! Co 6 dni nowy program!

Cyrk EDISON

216 **przy placu Wielopole.**

Od piątku 11 marca do czwartku 17 marca 1910

Lalka Hanusi. — Pijak i latarnia. — Wybór teściowej. — Wiśnie. — Szkody wyrządzone przez powódź w Paryżu. — Gorliwi służący. — Artyści na rowerach. — Wycieczka na wulkany.

W niedziele i święta

2 PRZEDSTAWIENIA 2

po połudn. o 4 godz. wiecz. o godz. 8.

Sól potasowa stassfurcka

o gwarantowanej zawartości

40 % potasu

jest na wszelkie gleby i pod wszelkie rośliny najskuteczniejszym i najtańszym nawozem potasowym.

Użyta na wiosnę — wzmacnia osłabioną wskutek mrozów oziminę, podnosi plony i poprawia jakość ziemiopłodów.

Kainit stassfurcki

zawiera 12·4 % potasu.

Jeneralny reprezentant Kalisyndykatu, stowarz. zar. z ogr. poręką

JÓZEF KARRACH

416 Lwów, ul. Kościuszki l. 18.

Cenniki i broszurki objaśniające darmo i opłatnie.

Rowery nowe na r. 1910.



Tylko pierwszej marki od K. 90.—. Wielki wybór damskich i męskich znakomitych używanych rowerów po K. 40, 55, 65, 85. **Płaszcze gumowe** po K. 6, 7, 8 i 9. **Węże gumowe** K. 4—5. **Pompy nożne** K. 3, **lampy oliwne** po K. 2, **lampy acetylinowe** po K. 3, 4. **Masa do niklowania** tuba K. 1·70, **lak do cementowania** 80 h., **pompy teleskopowe** po K. 2, **podstawki do rowerów** po K. 2·50 i wszystkie inne części najtaniej na składzie. Zamiana starych na nowe. Reperacja szybko i tanio. Na rowery zadatku K. 15. Raty wykluczone — Cennik darmo.

S. Rundbakin.

Wien III/2, Weissgärberlände. 419

Popierajmy „Przyjaciela ludu“

Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego

Kraków, Krótka 6.



Redakcya i Administracya na Galicyę Kraków, ul. Karmelicka 7.

Rządowo uprawniona

fabryka wód miner. sztucz. i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

W KRAKOWIE, przy ul. św. Gertrudy pod Nr. 4

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Towarz.

wody mineralne sztuczne

odpowiadające składem wodom: Bilińskiej, GESShüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież 438

specyalne lecznicze

jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **wody lecznicze normalne** z przepisu **Prof. Jaworskiego.** — SPRZEDAŻ cząstkowa w aptekach i drogeryach. — CENNIKI na żądanie franco.

Rada nadzorcza Banku mieszczańskiego w Nowym Sączu

zaprasza P. T. Członków na zwyczajne roczne

XII. Walne Zgromadzenie

które się odbędzie dnia 17 marca 1910, o godz. 6 wieczorem w sali Towarzystwa

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie dyrekcyi z czynności i zamknięcie rachunków za r. 1909.
2. Sprawozdanie i wnioski Komisyi kontrolującej co do udzielenia absolutoryum Dyrekcyi.
3. Wnioski Rady nadzorczej co do udziału czystegozysku.
4. Wybór 1 3 części członków Rady nadzorczej.
5. Odczytanie sprawozdania z lustracyi dokonanej przez delegata Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych ze Lwowa.
6. Wnioski.

Nowy Sącz, dnia 2. marca 1910.

Sekretarz: **Kumór.** Prezes: **Aleksander.**

Uwaga: wedle przepisu § 38 statutu uprawnionym do brania udziału na Walnych Zgromadzeniach są tylko ci członkowie, którzy wpłacili gotówką conajmniej 4 udziały pełne t. j. kwotę 200 Koron

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.